Wydanie poranne

Rok III Kraków-Podgórze, piątek 7 kwietnia 1905. Nr 91.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
z odnoszeniem do domu dopłaca się 20 halerzy
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: ŁUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Kanały — i blagi.

Przecież przydała się na coś umyślna deputacya krakowska! Mianowicie wiemy już teraz ostatecznie jak rzeczy stoją co do kanału i portu. Prezes rządu Gautsch *wykręcił się sianem*, bo mu nic innego nie pozostało. Powiedział on: rząd przecież wcale nie oznajmił, że kanałów budować nie będzie. Jest to prawdziwie austryackie gadanie. Rząd nie oznajmił, że nie będzie budował, przecież obowiązuje ustawa o budowie kanałów! **Ale wykonanie ustawy**, podjęcie robót w terminach przez ustawę określonych, **to inna rzecz**. Z odpowiedzi p. Gautscha wynika zatem: ustawa, to jest paragraf, haczyk, na którym co chcesz to zawiesisz. Kanały będą, a jakże, może za 50 lat..

Idźmy dalej. Minister dr Piętak powiedział: Budowa będzie musiała nastąpić, jeżeli Koło polskie będzie na to nalegało. Cóż to znaczy?

Oto, że Koło polskie **dotąd nie nalegało naprawdę** i nie wiadomo, czy nadal nalegać będzie.

Z kolei prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki wskazał dwa niebezpieczeństwa kanałowe: pierwsze ze strony rządu — (więc prezes oznajmił, że nie wierzy w dobre chęci rządu!) — a drugie niebezpieczeństwo, że sama Izba poselska odłoży ad acta projekt (ustawę!) kanałowy, bo pieniądze potrzebne są na koleje alpejskie, a co do kanałów, to można, nie cofając ustawy, b i u r o w e roboty, rysunki i rachunki dla przyszłych kanałów prowadzić jeszcze przez dziesiątki lat. A jeszcze więcej oznajmił prezes Koła: że należy kłaść nacisk na rząd, żeby nie zachowywał się dwuznacznie!

To jest istotnie jasnem, wcale nie — dwuznacznem. Rząd ani chce, ani może budować; Izba poselska nie chce; Koło polskie, nie wiadomo, czy nalegać będzie; zapewne t. z. „wyższe" względy będą i nadal zapały Koła powstrzymywać. Prezes Koła odsłonił istotny stan rzeczy; a znając maślaną duszę Koła, dodał, że „nacisk kraju j e s t p o t r z e b n y", Koło samo nie czuje się na siłach. A toż przecie pojechała deputacya!

Wynika z tego wszystkiego, że rząd p. Körbera wziął nas kanałem — na kawał. Za taki kawał stronnictwo istotnie polityczne odpłaciłoby się rządowi najostrzejszą opozycyą, ale ze strony Koła polskiego chyba nikt się opozycyi nie spodziewa!

Więc należy uświadomić sobie położenie i nie łudzić się dłużej. A przedewszystkiem w interesie miasta, które co roku zagrożone jest powodzią, nie należy sprawy **ubezpieczenia Krakowa od powodzi, regulacyi Rudawy i Wilgi zgoła łączyć z budową bajecznych kanałów i portu, ale wymusić na rządzie natychmiastowe podjęcie tych robót.**

Wszystko inne to niebylice, które w to nie nieokreślonej przyszłości spoczywają.

Z Warszawy.

Z Warszawy piszą do „Dzien. Pozn.": Warszawa jest od dwóch miesięcy rodzajem lasu, w którym się odbywa nieustanna nagonka. Tem gorzej, ponieważ zwierzyna się broni. Przywracającym spokój zupełnie przy tem wszystko jedno, czy ofiarą padnie ktoś winny, czy niewinny.

Że Warszawa nie należy chwilowo do miast bezpiecznych, przyszedł do tego przekonania i nowy generał-gubernator Maksymowicz. Przekonawszy się zaś o tem, zmienił pierwotny system jeżdżenia w otwartej karecie bez eskorty na jeżdżenie wśród konwoju czerkiesów, złożonego z kilkunastu kozaków kubańskich. Kalwakata taka jest istotnie w mieście cywilizowanem czemś niezwykłem, a przynajmniej oryginalnem. W większem panoptikum lub u Barnuma byłaby niewątpliwie okazem wielce senzacyjnym. Kubańcy względem przejeżdżających powozów i przechodzącej środkiem ulicy publiczności nie zachowują się zbyt delikatnie.

Naczelnik kraju powołał w tych dniach do siebie redaktorow pism, z którymi odbył dość długą konferencyę nad potrzebą wpływania wspólnego na uspokojenie ludności. Tymczasem cenzura nie pozwala uspokajać, a sposób, w jakiby pozwoliła, nie byłby uspokajającym.

Strejki rolne w Królestwie.

Zdaje się, że ruch robotników rolnych po wsiach **dopiero teraz z wiosną rozpocznie się na dobre** i przyjmie większe roz-



U państwa Solskich. (Patrz fejleton na stronie 5 tej).

miary. Ruch agrarny jest kierowany przez socyalistów (P. P. S.) z miast, którzy wydali dwie charakterystyczne odezwy. Zaznaczyć należy, że odezwy **odwodzą od rabunków i gwałtów przeciw dworom i szlachcie** i ostrzegają chłopów przed podjudzaniem strażników i czynowników rosyjskich, którzy tak, jak starostowie austryaccy w 1846 chcieliby lud popchnąć do rzezi szlachty. Przytaczamy poniżej ustęp odezwy:

Do fornali, parobków, pastuchów, do wszelkiej czeladzi i służby dworskiej na całej ziemi Polskiej.

....Więc tedy uważajcie, bracia, że przy waszym strejku gubernatorzy będą wszędzie posyłać na was wojsko. W tych dniach we wsi Łaniątki koło Ostrowa w powiecie gostyńskim naczelnik straży ziemskiej kazał strzelać do ludzi strzejkujących, którzy spokojnie szli sobie drogą. Padło 60 ludzi, mężczyzn i kobiet, z tych na śmierć zabito 20 osób, a reszta ma straszne rany! Oto widzicie, co to jest rząd rosyjski! A czy wiecie, że ten sam podlec naczelnik, dowiedziawszy się, że ludzie chcą strejkować, sam jeszcze buntował chłopów przez swoich strażników i podmawiał ich na szlachtę, niby to jako rządowy opiekun chłopów? Chciał on, złodziej, uczynić zamęt i zamieszanie, żeby tylko przeszkodzić strejkowi, bo w gruncie rząd okropnie boi się strejków, jako że się boi wszelakiego ruchu między ludem. Rząd wie, że jak się chłop i robotnik ruszą po wsiach i po miastach, to będzie koniec jego panowaniu, więc tedy udaje i to i owo — a w końcu zawsze puszcza na nas kozaków i wojsko i przelewa krew braci naszych. Probuje rząd rozmaitych chytrych sposobów na lud polski — my po miastach dobrze się na tem znamy, ale was, którzyście jeszcze tego nie zaznali, ostrzegamy przed judaszami i szpiegami rządowymi!

Nie słuchajcie żadnego strażnika, żadnego naczelnika, żadnego komisarza ani urzędnika! Jeden będzie was odciągał od strejku, drugi łgać będzie, że car podzieli pańską ziemię między służbę dworską, inny jeszcze będzie wam na inny sposób głowę zawracał; żadnego urzędnika nie słuchajcie, żadnemu nie wierzcie!!! Swoim własnym rozumem się rządźcie i strejkujcie rozważnie i spokojnie, a wtedy strejk wam się powiedzie.

I jak do wsi przyjdzie strażnik i zacznie was podjudzać na szlachtę, to mu odrazu kości łamać i takiego wolno zabić na miejscu, bo taki na zgubę was wykieruje, jak to było w Łaniątkach!

Może przyjść do was i strażnik, przebrany za chłopa, albo za robotnika i też podjudzać; może się zdarzyć, że taki podlec będzie puszczał między ludzi papierki po polsku pisane — tedy, bracia, poznajcie się na tem i jak wam taki będzie radził rabować i podpalać, to go odrazu sprać na śmierć, bo wiedźcie, że taki, co wam radzi, to najgorszy wróg sprawy robotniczej!

Wierzcie tylko tym, którzy na podły rząd rosyjski jak należy pomstują! To są bracia wasi — robotnicy socyaliści. Tych naszych wysłanników gościnnie do wsi przyjmujcie, brońcie i ukrywajcie przed policyą!"

W drugiej odezwie pouczają socyaliści służbę i robotników dworskich, **czego mają żądać i jak się urządza strejk na wsi.**

Odezwa podaje następujące żądania:

Dla wszystkich robotników na ordynacyi dworskiej:

1) Pensyi co najmniej 30 rubli.
2) Ordynacyi: żyta — 7 korcy, jęczmienia — 4 kor., grochu 2 kor., pszenicy — 1 kor., gryki — 1 kor., owsa 2 kor., pośladu dla drobiu 1 kor.

Wymiar ordynaryi ma się odbywać na wagę, oraz w ziarnie celnem.

3) Każdy ordynaryusz ma otrzymywać na rok 100 funtów soli (??).
4) Pola pod kartofle — 180 prętów, ogrodu 20 prętów:
5) Drzewa rocznie co najmniej 5 półsążków szczapowego.
6) Dwie krowy na całem utrzymaniu dworskiem.
7) Każdy ma prawo trzymać jednego wieprzka, albo więcej, według ugody, oraz drobiu sztuk 20.
8) Znosi się raz na zawsze obowiązek trzymania posyłki (czeladzi).
9) Każda rodzina ma zajmować osobną izbę o dużem oknie z podłogą, z kuchnią angielską, tudzież z komorą.

Dla służby na stole dworskim:

1) Pensyi dla parobka co najmniej 40 rubli. Dla dziewki co najmniej 25 rubli.
2) Trzy razy dziennie strawa gorąca.— W każdą niedzielę i święto mięso. Na tydzień wydaje się każdemu chleba funtów 22. Od czasu rozpoczęcia robót polnych na wiosnę, aż do ich ukończenia na jesieni każdy robotnik i robotnica ma dostawać na podwieczorek 1 kwartę mleka słodkiego niezbieranego.
3) Parobcy mają żądać dla siebie osobnej izby w czworaku z łóżkami i pościelą, oświetlanej i opalanej na koszt dworu. Takiej samej osobnej izby mają żądać dla siebie dziewczęta dworskie.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. O zapadlisku w Krzyszkowicach donoszą:

Dnia 23 marca doniesiono Zarządowi salinarnemu w Wieliczce, że w gminie Krzyszkowice, w miejscu, gdzie stary, opuszczony szyb się znajduje, powstało zapadlisko, z którego wydobywa się woda. Skutkiem tego wydelegował Zarząd natychmiast tamże mierników J. Fryta, który zarządził w miejscu zagrożonem środki ostrożności, jak i grodzenie zapadliska, tudzież badanie akcyi zapadania się. Zapadnięta powierzchnia mierzy około 30 m., a głębokość do 3 m. Woda odpływa ze szybu w pierwszym dniu około 1 l. na sekundę, następnie przypływ słabnął i obecnie wynosi zaledwie 0·1 l., zaś słoność wody nie przenosi 3 kg. na 1 hektolitr.

Dwom budynkom sąsiednim, z których jeden od zapadliska o 15 m., drugi zaś około 60 m. jest odległy, nie zagraża niebezpieczeństwo zawalenia się, gdyż obsuwanie się ziemi już prawie ustaje.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

26 Powieść współczesna na tle stosunków krakowskich przez R. A.

Rzeczywiście, myśl o bezwzględnym upadku człowieka inteligentnego napotyka pewien brak wiary.

— Właściwie, co w nim przeważa, chciwość złota czy zamiłowanie złych czynów?

W to ostatnie właśnie nie chciał zupełnie uwierzyć.

— Pójdę do niego, może potrafię, jeśli nie zupełnie, to chociaż w części, wpłynąć dodatnio na ten dziwnie oporny charakter.

Miał wskazany sobie adres Zawirskiego... raz jeszcze namyślał się...

— Pójdę! — zawołał i poszedł.

Musiał się jednak spieszyć, gdyż popołudniowe godziny miał poświęcić przeniesieniu obłąkanej Anny Wężykówny do Wilczych Dołów.

Zastał swego antagonistę najspokojniej wyciągniętego na otomanie, z cygarem w ustach, zajętego czytaniem gazety.

— Nareszcie! — zawołał, zrywając się z otomany..

— Zapewne masz pan przy sobie umówiony akt rejentalny?...

— Nie mam! — odparł Takota, patrząc z boleścią na cyniczny wyraz twarzy dawnego swego przyjaciela.

— Więc czemu mam zawdzięczać przyjemność powitania pana?

— Gorąca chęć ratowania pana od niechybnej śmierci moralnej, a być może i fizycznej.

— Mocno obowiązany! odmawiam wszelkiej innej pomocy, poza obrębem proponowanej przezemnie!

— Wszak słuchać pan możesz.

— Tak, gdyż to nic nie kosztuje, aby jednak niezbyt długo.

— Nie będzie długo! Zechciej pan zająć miejsce.

— Siedzę i słucham.

— Gdzie pan masz dowód, iż zeznaniu pańskiemu, co do wspólnictwa mej osoby, sądy uwierzą i mnie zaaresztują i skażą?

— Mam ten dowód! Będzie to dalszem kłamstwem, a nawet nieco fałszerstwem, lecz nie mam nic do stracenia! Życie zbrzydło mi, ludzi i wogóle świata nienawidzę.

— A jednak pragniesz pan płynąć do Australii.

— Bo tam jest świat natury, a tu świat sprofanowanej sztuki! Tam są jeszcze pokolenia w pierwotnej kulturze.

— I dla badań natury, pragniesz pan tak wielkiej ilości sztucznej mamony? Jedno drugiemu nie kwadruje.

— Nie chcę złota dla złota, ale dla mej zemsty!

— Nareszcie! powiedz mi pan, jakiej potrzeba satysfakcyi, aby nierozważny czyn młodej dzieweczki wynagrodzić?

— Nie żeń się pan z nią! to będzie moja zemsta w połowie.

— Ach! a druga połowa?

— Niech zostanie moją żoną!

Takota wstał nagle z krzesła i, ująwszy za kapelusz, wyszedł z pośpiechem. Drżał jak w febrze z oburzenia.

— To stracony człowiek! jak ćma biegnie w ogień, który go spali. Dziwię się mej słabości serca i w sumieniu swem nie będę miał żadnego wyrzutu, gdy skończy swój żywot jak banita!

Powrócił do siebie i teraz zasiadł z powagą dla napisania listu:

„Panie! Popełniłem błąd nie do darowania, żem łudził się wiarą w jakie takie uczucie ludzkości w twem sercu. Obecnie pośpieszam donieść, że ani jednego centa nie udzielę z majątku, otrzymanego w sukcesyi; możesz przeto skończyć swe dzieło zniszczenia! W. Takota!

— Ten list wyślę jutro w południe.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wspomniane zapadlisko powstało skutkiem zawalenia się starego szybu, który miał być pogłębiony w czasie 1608--1611 do głębokości 40°. Czy szyb ten następnie został zasypany, czy też tylko zabezpieczony, nie można na razie sprawdzić, a rzecz się wyjaśni gdy wodę się odpompuje, co już zarządzono.

Po zbadaniu przekroju szybu, tudzież jego stanu, rozpocznie Zarząd zasypywać próżnię szybu ziemią, albowiem szyb ten, zresztą wysunięty na północ i nie mający żadnej łączności z kopalnią, dla ostatniej jest zupełnie bez wartoś i.

Z Wadowic piszą nam: Dnia 2 b. m. odbyło się u nas walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Zgoda". Po zdaniu sprawozdania z czynności wydziału i kasy przystąpiono do wyborów. Wybrano: prezesem ks Lubertowicza, zastępcą ks. dra Rospontą W skład wydziału weszli: Blamowski Andrzej, Bajtlik Jakób, Jędrzejczyk Jan, Pazelt August, Stankiewicz Józef, Zembaty Michał, Holerek Jan, Romańczyk Józef, Wnętrzak Jan. Jako zastępcy: Nowak Karol, Nowicki Wilhelm, Huber Ludwik. Spodziewać się należy, że nowo wybrany wydział zajmie się uregulowaniem przykrych stosunków w stowarzyszeniu, jakie ustępujący wydział po zostawił.

Po wyczerpującej dyskusyi zabrał głos ks Mytkowicz, jako delegat Związku katol. stow. robotniczych w Krakowie, określając jasno w dłuższej przemowie stosunki, panujące w Królestwie Polskiem i w całej Rosyi, następnie wojnę na Wschodzie Mowa ta wywarła na zebranych członkach wielkie wrażenie i wskazanem byłoby, aby Związek stow. robotniczych częściej wysyłał delegatów na podobne pogadanki lub odczyty pouczające.

Dnia 3 b. m. odbyło się posiedzenie, Rady miejskiej; omawiano sprawę połączenia Czytelni Mieszczańskiej z Kołem Mieszczańskiem.

Rezultat był dodatni, dzięki burmistrzowi p. dr Iwańskiemu, któremu udało się pogodzić poważnionych. Towarzystwo to nosić będzie nazwę „Zjednoczona Czytelnia Mieszczańska". Po złączeniu ogólnem przystąpią do budowy własnego domu.

Zakopane, 5 *kwietnia*. (*Porwanie się na policyantów w kancelaryi urzędu gminnego. — Osadzenie konia w areszcach gminnych*). Przed sklepem p. Ignacego Grabowskiego w Zakopanem, stał jego koń bez dozoru i dlatego policyant Król, ze stróżem nocnym, Gąsienicą, przyaresztowali konia i odstawili go do aresztów gminnych. P. Grabowski, dowiedziawszy się, że policya aresztowała mu konia, poszedł do kancelaryi urzędu gminnego, gdzie począł policyantów obrzucać zelżywemi słowy, następnie obalił policyanta Króla na ziemię itd. Z tego powodu oskarżyła go prokuratorya w Nowym Sączu o zbrodnię gwałtu publicznego i wczoraj odbyła się rozprawa przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, pod przewodn. radcy p. Sitowskiego. — Oskarżony tłómaczył się, że w czasie zajścia był tak pijany, że nie wiedział, co czyni. Trybunał po myśli obrony uznał oskarżonego winnym tylko przekroczenia opilstwa i skazał go na 10 dni aresztu, zamieniwszy na grzywnę w kwocie 50 koron.

Z Sanoka piszą nam: W niedzielę 2 bm zmarł w Wydrny Franciszek G e d e l, właściel dóbr, były poseł na Sejm krajowy, przeżywszy 66 lat.

Co słychać w mieście?

7-go kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Epifaniusza. — Jutro w sobotę Dyonizego. — Pojutrze w niedzielę Marcelego.

Piątek.

Teatr. W miejskim „Letnicy" sceny z życia w 4 aktach M. Gorkija o godz. 7 wieczór, (na dochód kasy emerytalnej artystów teatru krakowskiego).

Ludowy zamknięty.

Wykłady. W auli I. szkoły realnej (ulica Studencka), wykład prof. dra K. Opuszyńskiego p. t.: „Współczes e próby reformy nauczania i wychowania", o godz. 7 wieczór.

W y k ł a d y u n i w e r s y t e t u l u d o w e g o: W sali muzeum techn. przem. wykład W. Feldmana „O teatrze", o godzinie 7 30 wieczór.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Letnicy", sceny z życia w 4 aktach M. Gorkija, o godzinie 7 wieczór.

W ludowym: „Knajpa", sztuka w 3 aktach Z. Parviego, o godz. 7·30 wieczór.

Przedstawienia. W Resursie urzędniczej przedstawienie amatorskie, o godz. 8 wieczór.

Wykłady. P o w s z. w y k ł a d y u n i w e r s y t e c k i e: W auli I. szkoły realnej (ulica Studencka), wykład dra St. Tolloczki p. t.: „Gaz świetlny, jego wyrób i zastosowanie" z demonstracyami o godz. 7 wieczór.

Pogadanki. W sali Towarz. nauczycieli i nauczycielek (Rynek gl. 17, II. p.), pogadanka na temat „reformy szkolnej".

Zgromadzenia. W sali Arcybractwa miłosierdzia (Sienna 5), ogólne zebranie Towarz. „Ruta", o godz. 4 po południu.

W „Collegium physicum" (św. Anny, 6, I. p.) walne zgromadzenie Tow. górniczego, o godz. 6 wieczór.

Życie w Dalnym.

(*U wrót wojny. — Praca mrówek. — Echa z Portu Artura. — Dwie stacye. — Ci, co wracają. — Na moście. — Miasto jednej płci*).

Dalny może być nazwanym „żołądkiem wojny". Wszystko, co ona pochłania, przechodzi tędy. W przystani ośm transportów naraz wyładowywują; nadto mnóstwo okrętów wojennych, szpitalnych, przewozowych czeka na swą kolej. Olbrzymie czepigi wyrzucają wszystko. Na wybrzeżach wojsko ustawia się w kompanie, bataliony, pułki, piętrzą się skrzynie i paki. Na pomostach słychać tętent koni i turkot dział, wydobywanych z okrętów. W pobliskich ulicach ciągną wozy z amunicyą i prowiantem. Widać pospiech i porządek wzorowy; wszystko odbywa się ze ścisłą punktualnością, jakby się odbywał w dalszym ciągu marsz, dawniej rozpoczęty.

Na obliczach wysiadających z okrętów żołnierzy nie widać ani śladu znużenia. Ustawiają się w kolumny z precyzyą, jak u Was Sokoli na swych zlotach. Chorągiew, pozdrawiana z uszanowaniem, zajmuje swe miejsce, w otoczeniu straży honorowej. Oficerowie dobywają szabel, pułkownik siada na koniu, co dopiero osiodłanym. Słychać rozkaz: „na ramię broń!" — i pułk, który przed paru minutami był jeszcze na morzu — maszeruje w cieniu ogromnych gmachów żelaznych, stojących w porcie na kotwicy.

Dwanaście tysięcy chińskich „ecolies", podzielonych na szwadrony, przenosi towary z wagonów kolejowych na wozy ciężarowe. Noszą i noszą paczki, paki i skrzynie, co wszystko podobne z daleka do ścieżek, rojących się od mrówek zapracowanych. Robota idzie im skrzętnie; są przytem weseli i śpiewają swe piosnki ludowe.

Wieczorem kule elektryczne zalewają przystań światłem srebrzystem; gdzieniegdzie płoną pochodnie naftowe, palą się stosy drzewa, ułożone ze skrzyń niepotrzebnych. Tysiące latarek ręcznych i papierowych japońskich, migają się wśród gęstego tłumu, jak muszki świętojańskie. Praca wre bezustannie, dniami i nocami. Osobliwie przy nocnem oświetleniu przedstawia się to wszystko bardzo fantastycznie, malowniczo: góry worków wyglądają jak pałace, konie i ludzie, rzucając długie cienie, podobni są z daleka do gigantów.

Zbliża się grupa ludzi. Będzie ich około 50. Kroki ich powolne: dźwigają na linach wielki ciężar, nachylający się ku ziemi. To działo ogromne, które rozpina lśniące ramiona, podobne do krzyża. Za pierwszą armatą, druga, trzecia, czwarta...

Dawniej obraz ogólny przedstawiał się jeszcze bardziej fantastycznie. Oto od południa widywało się blaski, wśród których zarysowywały się kontury wzgórza i słychać było głuche odgłosy dział. Owe blaski pochodziły od reflektorów, oświetlających Port Artura. Od szeregu tygodni widziadła poznikały, huk dział nie wstrząsa powietrzem: Port Artura uspokoił się na długo, na bardzo długo. Niekiedy, skoro świateł stąd nie widziano i kanonada ustawała, myślano w Dalnym, że twierdza się poddała. Wówczas robota ustawała na chwilę, śpiewano, wznoszono okrzyki radosne. Potem wszystko cichło i powtarzano sobie: „Jeszcze nie! Portowi Artura za mało ofiar".

Aż wreszcie, na sam Nowy Rok, nadeszła pożądana dla Japończyków pomyślna wieść. Owej nocy roboty przerwano, zabawom i śpiewom nie było końca; miasto było iluminowane, w przystani palono ognie sztuczne. O tem wszystkiem opowiadał mi komendant Dalnego, baron Kodama.

W mieście eks-rosyjskiem ruch koncentruje się w porcie i stamtąd rozpościera się po wszystkich placach i ulicach. — Wszędzie widać długie szeregi wozów, szwadrony konnicy, bataliony piechoty, które maszerują po zakurzonych ulicach i placach, zarosłych zielskiem. Na dworcu co pół godziny zmieniają się pociągi; jedne dążą w stronę Portu Artura, inne do Liaojangu. Żołnierze siedzą na ławkach w wagonach bez dachów. Chińczycy na widok pociągów z wojskiem, wznoszą okrzyki: „Banzai!" Pozdrawiają żołnierzy wszyscy, robotnicy, maszyniści, pracujący koło lokomotyw, inteligencya żółta i biała. — Żołnierze odpowiadają okrzykami i gestami rąk, okrytych filcowemi rękawicami. Sceny te powtarzają się bezustannie, od szeregu miesięcy.

Wypożyczalnia książek „No in". Z dniem dzisiejszym wstrzymujemy na razie wydawanie książek w naszej bezpłatnej wypożyczalni, celem uporządkowania biblioteki. Poczyniliśmy bowiem dość niemiłe doświadczenia. Mnóstwo osób, które korzystały z naszej bezpłatnej wypożyczalni, od kilku miesięcy już trzyma książki u siebie i nie oddaje ich, dekompletując przez to bibliotekę.

Upraszamy więc tych Szanownych Czytelników, którzy mają jeszcze książki z naszej wypożyczalni, aby zechcieli je zwrócić w godzinach urzędowych w redakcyi. O terminie ponownego otwarcia wypożyczalni doniesiemy.

Z teatru. Odbywają się ostatnie próby z czteroaktowej sztuki M. Gorkiego „Letnicy" w przekładzie K. Rakowskiego. Dochód z dzisiejszej premiery powiększy fundusz emerytalny artystów naszej sceny, dlatego też artyści i dyrekcya mają nadzieję, że Publiczność dzisiaj zapełni szczelnie salę teatru. — Główne role grać będą panie: Wysocka, Sulima, Rutkowska, Arkawinówna, Senowska i Jutkiewicz; pp.: Sobiesław, Sosnowski, Mielewski, Zelwerowicz, Jednowski, Popławski, Zawierski, Leszczyński i inni.

Wieczór muzyczny z rękopisów. Staraniem krakowskiego Chóru akademickiego odbędzie się we wtorek 11 b. m. w sali „Sokoła" wieczór muzyczny, poświęcony wykonaniu niewydanych utworów polskich kompozytorów. We wieczorze przyrzekli współudział pp.: Olga Drozdowska, Jadwiga Sarnecka, Stanisław Bursa i Antoni Isakowicz. Między innemi wykonane będą nieznane, do tychczas w rękopisie zostające, utwory kompozytorów: Szopskiego, Świerzyńskiego, Skirmuntta, Walleka, Bursy i innych. — Początek o godz. 7 wieczór. Bilety można wcześniej nabywać w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Ku czci Mikołaja Reya odbędzie się w niedzielę 9 b. m. w sali „Sokoła" uroczysty wieczór, urządzony przez uczniów gimnazyum św. Jacka. W programie między innemi: Marsze i pieśni polskie z XVIII. wieku (odegra orkiestra gimnazyalna). Kantata na 400 letni jubileusz urodzin M. Reya (odśpiewa chór gimn.). Pieśń o Bolesławie Chrobrym z r. 1553 (odśpiewa chór). Rey: Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego (deklamacya). Kochanowskiego: Odprawa posłów greckich (deklamacya zbiorowa). — Początek o godz. 6 wieczór.

O poecie litewskim Maironisie wygłosi w sobotę w auli Arcybractwa miłosierdzia (Sienna 5) na zgromadzeniu litewskiego Tow. „Ruta", odczyt p. Z. K. — Początek o godzinie 4 po południu. Goście mile widziani.

P. Heller w Medyolanie. Korespondent „Gazety lwowskiej" donosi, że były dyrektor teatru lwowskiego, p. Heller, wziął w Medyolanie w dzierżawę „Teatro Lirico Internationale", zamierzając go prowadzić na spółkę z głośnym impressariem Gonzogno, który pozostawił p. Hellerowi zupełnie samodzielne stanowisko kierownika artystycznego tej sceny. P. Heller zaangażował już chóry i orkiestrę z La Scali. P. Heller zamierza wywalczyć polskim operom praw obywatelstwa w Medyolanie. Pierwsza zostanie wystawiona „Halka", „Wyrok" Noskowskiego i inne. P. Heller zamierza również urządzać tam koncerta symfoniczne ze współudziałem skrzypków i pianistów polskich.

18 tysięcy koron zebrał dotychczas znany w Krakowie weteran do skarbonki na rzecz Tow. „Szkoły Ludowej". Dzięki groszowym ofiarom składanym do tej skarbonki, stanęła w Leszczynach szkoła polska kresowa, która się coraz bardziej rozwija, tak, że już zachodzi potrzeba jej powiększenia. Zarząd I. krakowskiego Koła męskiego Tow. „Szkoły Ludowej", opiekującego się tą skarbonką, zwraca się do Krakowian z uprzejmą prośbą, aby i nadal spieszyli z datkami na szkołę polską i nie pozostawali głuchymi na słowa weterana: „Proszę o grosz na szkołę ludową".

W I-ej herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża l. 10, którą zarządza osobna delegacya pod przew. prof. dra Pareńskiego wydano dla najbiedniejszej ludności krakowskiej i dla głodnych opuszczonych dzieci od 1 do 31 marca br. 771 porcyj herbaty czystej — 525 porcyj herbaty z mlekiem — 4785 porcyj herbaty z cytryną — razem 6081 porcyj herbaty — 526 kromek chleba i 755 bułek dwuhalerzowych; zaś od otwarcia herbaciarni, to jest od 13 listopada 1904 do 31 marca 1904 wydano 4044 porcyj herbaty czystej — 2806 porcyj herbaty z mlekiem — 28802 porcyj herbaty z cytryną — razem 35652 porcyj herbaty — 5564 kromek chleba i 6050 bułek dwuhalerzowych.

Dla braku funduszów uprasza się o łaskawe datki na dalsze utrzymanie tego humanitarnego i tak bardzo potrzebnego zakładu z którego, przy obecnej wielkiej nędzy i trudnych warunkach do życia, korzysta tak wielka liczba najbiedniejszej ludności krakowskiej; ofiarność bowiem P. T. mieszkańców Krakowa, która niestety teraz zupełnie ustała i zwróciła się w innym kierunku, do ustalenia egzystencyi tego zakładu jest koniecznie potrzebną. Łaskawie ofiarowane datki na ten dobry i szlachetny cel przyjmują administracye tutejszych dzienników, jak również skarbnik herbaciarni, Józef Schneider, przy ulicy Krowoderskiej l. 51.

Zapiski osobiste. P. Władysław Turski, starszy inżynier Wydziału kraj. zamianowany został przez Wydział kraj. doradcą technicznym krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z powodu ćwiczeń pionierów spław na Wiśle będzie od 1 kwietnia do końca września b. r. na przestrzeni od karczmy „Rzym" w Pychowicach aż do folwarku klasztornego na Zwierzyńcu, codziennie od godz. 7 rano do godz. 11 przed południem i od godziny 2 do 5 po południu, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, zamknięty. — Zarządzenie to wojskowości, powtarzające się z roku na rok,

---

W Dalnym są dwa dworce: dla przyjezdnych i odjeżdżających. Stacya odjazdowa jest stara, pozostała po Rosyanach. Znajduje się ona koło portu, wśród mnóstwa zabudowań, magazynów, pracowni; jest tam też remiza lokomotyw i wagonów. Jest to małe miasto, czarne, pełne ruchu i gwaru. Stacya dla przyjezdnych jest nowa, bardzo praktycznie urządzona; zabudowania przestronne są z drzewa. — Znajduje się za miastem, w pobliżu dzielnicy arystokratycznej, pełnej will i pałacyków. Tam mieszkali dawniej oficerowie rosyjscy i wyżsi urzędnicy. Na tym dworcu panuje cisza.

To, co wojna odsyła z pola walki, nie budzi radości: jest krwią zbroczone.

Zbliża się pociąg. W wagonach odkrytych pełno rannych. Jedni okryci kocami, z poza bandaży przebija krew; ciężko ranni leżą, inni stoją; głowy ich osłaniają kołnierze futrzane i kapiszony. Pospiesznie usuwają się parapety i ranni przechodzą wolno po wygodnych pomostach. Lżej ranni wychodzą szybko i podają ramiona towarzyszom, którzy nie mogą iść o własnych siłach. Na twarzach rannych jest wyraz cierpienia, ale znać też i lekki uśmiech, świadczący, że słodko im cierpieć za ojczyznę.

Przy dworcu są dwa wielkie baraki z napisami: *Fu szio* (lekko ranni) i *Dżiu szio* (ciężko ranni). Tam badają chorych lekarze i przydzielają ich do szpitali. Tych szpitali w Dalnym jest wiele. Wszystkie wille i pałacyki w pięknej dzielnicy sąsiedniej przepełnione są rannymi. Dlatego tam taka cisza panuje.

Zabudowania są ponaprawiane na prędce. Tu i ówdzie widać nowe dachy, podpory, okna. Znać ślady wielkiego pożaru. Zwyciężeni, ukorzeni, zanim opuścili to miasto, niszczyli i palili, co się dało. Teraz te domy i pałace podobne są do rekonwalescenta, jak i ich nowi mieszkańcy Najbardziej uległ zniszczeniu jeden wielki, okazały gmach: siedziba administracyi rosyjskiej. Pozostało tylko kilka gołych ścian, z dziurami po oknach, podobnemi do rozwartych paszcz.

Nad willami i pałacykami zacisznymi dominuje wieża baniasta, a nad nią wznosi się dwuramienny krzyż złoty: to cerkiew prawosławna, nietknięta, opustoszała. Z niszy dzwonnicy wyziera chorągiew biała z krzyżem czerwonym. Tę chorągiew zatknęli tam Japończycy. Tam, na tej katedrze jednoczą się dwa święte symbole, wzniesione przez dwóch nieprzyjaciół, jakby na znak cierpienia i pokoju.

Z dzielnicy szpitali prowadzi do miasta most, wzniesiony nad torem kolejowym. Zatrzymuję się często przez czas dłuższy na tym moście, gdyż stamtąd jest wspaniały widok na morze i całe miasto, otoczone z 3 stron śnieżnymi pagórkami. Na moście tym panuje bezustannie ruch nie mniejszy może, niż na słynnym Moście Żebraków w Pekinie. Ciągną tamtędy wozy ciężarowe i powozy, będące na usługach sztabu generalnego. Po bokach tłum zbity żołnierzy, kupców, marynarzy, t. zw. „kuruma" i Chińczyków.

Ruch ten i życie w Dalnym bardzo charakterystyczne. Wśród tego tłumu gęstego widać coś anormalnego, coś, czem Talien-Van różni się od wszystkich innych miast; cała ludność tego miasta składa się wyłącznie i jedynie tylko z mężczyzn.

Tam, gdzie grzmią działa, nie widać kobiety. Jest ona uosobieniem wątłości i lękliwości. Gdzie ona przebywa, tam mimowiednie doznaje się uczucia ukojenia, pokoju. Gdy się znajdujemy w tłumie, gdzie nie ma niewiast, doznaje się wrażenia, że albo niebezpieczeństwo już jest, lub zagraża, wisi w powietrzu.

Od 10 miesięcy Dalny jest miastem mężczyzn Od 10 miesięcy Dalny żyje wśród ciągłej pracy, wysiłków, uniesień i cierpień. To miasto jest u bram wojny, nic nie słyszy, nic nie wie. Oficerowie sztabu generalnego powiadają, że do najcięższych należy służba przy telefonie podczas walki. Przy aparacie słyszy się strzały, wołania, krzyki, cały zgiełk wojenny, a nie wie się, co się dzieje na placu boju. Tak i Dalny zna tylko z oddali konwulsye grozy wojennej.

Na szczęście wybieram się dziś znów na pole; znajdę się po drugiej stronie telefonu, gdzie wojnę się słyszy i widzi. A to lepsze. osobliwie dla... korespondenta.

L. Bar.

---

jest tylko niepotrzebnem utrudnieniem dla flisaków, galarników i rybaków.

Śledztwo przeciw studentom włoskim, oskarżonym o znane rozruchy listopadowe w Insbruku, zostało, jak donoszą z Wiednia, wstrzymane na zarządzenie cesarza. Stało się to z tej przyczyny, że śledztwo nie wykazało wcale winy u studentów włoskich, którzy, sprowokowani zachowaniem się Niemców, musieli się bronić. Jak widać z tego, ogromny krzyk, jaki podnieśli Niemcy przeciw Włochom, nie miał żadnej podstawy — i nie Włosi, ale Niemcy byli przyczyną rozruchów.

Zabezpieczenie miasta przed powodzią. Komisya ministeryalna, jak to już wspominaliśmy, zwiedziła we wtorek przybrzeża Wisły w Podgórzu, Ludwinowie, Dębnikach, Zwierzyńcu i Krakowie celem zbadania, czy i w jaki sposób dałyby się umieścić nad brzegami Wisły **mury ochronne przed powodzią**, oraz celem zbadania projektowanego przez miasto **przekopu**. Komisya zwiedziła również Rudawę i Wilgę, celem zbadania projektowanego przełożenia koryta Rudawy.

We środę o godzinie 9 rano wyjechała komisya parostatkiem „Kraków" w dół rzeki, gdzie zbadała szczególnie bardzo zagrożone miejsca wałów ochronnych w Płaszowie, w Dąbiu, przy lasku wyciąskim, w Podrogowem, Woli zabierzowskiej i Wołowicach. — Wreszcie zbadała komisya zupełnie już gotową przystań pod Niepołomicami, przeznaczoną na zimowanie galarów, lokalnych statków i pogłębiarek. O godzinie 7 wieczorem przybił statek do lądu przy moście podgórskim.

Wczoraj o godzinie 9 rano rozpoczęły się dalsze obrady komisyi w gmachu starostwa pod przew. star. radcy bud. w ministerstwie spraw wewn. Herbsta. W obradach wziął także udział prezydent miasta dr Leo, który już powrócił z Wiednia. Na wstępie obrad przedstawił przew. p. Herbst **projekt gminy** i **namiestnictwa**, wykazując korzyści i wady poszczególnych projektów.

Ratunek dla głodnych rodaków. Pod tym tytułem wydał znany kapłan filantrop ks. kanclerz dr Bandurski odezwę, w płomiennych słowach nawołującą do zbierania składek na rodziny polskie w Królestwie i na Litwie, pogrążone przez wojnę w nędzę i głód. Ks. Bandurski zwraca się szczególnie do młodzieży polskiej i do pań polskich. W ich ręku bowiem znaleść drogi i sposoby do urzeczywistnienia rzuconej przezeń myśli przyjścia z pomocą braciom naszym, jęczącym w ciężkiej opresyi.

Mamy nadzieję, że odezwa ta nie pozostanie bez skutku, że wkrótce napływać zaczną składki, dowód naszej jedności i siły. Redakcya nasza chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu składek na tak szlachetny cel.

Konwent Bonifratrów rozpoczyna w bieżącym miesiącu kwestę w Krakowie na leczenie i utrzymanie ubogich chorych. Od lat kilku kwesta ta była zaniechaną z powodu minimalnych wyników — i dziś Konwent wznawia ją, otwarcie mówiąc, przymuszony okolicznościami finansowemi, wiedząc aż nadto dobrze, że mieszkańcy są i tak obciążeni rozmaitemi podatkami na cele dobroczynne.

Walczy się jednak od dłuższego czasu z tak wzrastającym deficytem, że mimo najszczerszej woli, musi postawić alternatywę albo ograniczyć swą działalność w zakresie fundacyi t. j. u t r z y m y w a ć d w a n a ś c i e ł ó ż e k w s z p i t a l u, a nie jak obecnie: s z e ś ć d z i e s i ą t, oraz skasować ambulatoryum, gdzie w roku ubiegłym udzielono bezpłatnej pomocy 29170, a z tych mieszkańcom Krakowa 14616, a Podgórza 7460, lub też otrzymywać na tyle wydatną pomoc społeczeństwa, by módz sprostać wydatkom.

Obecnie bowiem, mając stałego dochodu 12.000 koron z subsydiami udzielanemi corocznie przez Wydział krajowy, Municypalność miasta i niektóre instytucye społeczne, wydaliśmy w roku zeszłym 31.470 kor.

Szpital Bonifratrów otwarty jest dla wszystkich uleczalnych chorych bez różnicy wyznania, stanu i pochodzenia, sądzimy więc, że kwestarz przychylnie przyjętym będzie przez wszystkich mieszkańców i tak jak w innych miastach, gdzie posiadamy szpitale, Bonifrater stanie się nie natrętnym jałmużnikiem, lecz przyjacielem domu. Grosz bowiem, udzielony nam, idzie na powrócenie niezamożnym chorym najdroższego ich skarbu „Zdrowia". *Fr. Laetus Bernatek, przeor.*

O wdowę. We wsi Moczydle ubiegali się o rękę zamożnej wdowy, Bronisławy Rębiechowej, dwaj młodzi parobcy: Jan Szopa i Jan Pawłowski. Obaj rywale żywili z tego powodu do siebie wzajemną nienawiść, która z powodu gwałtownego ich temperamentu musiała się źle zakończyć i rzeczywiście zakończyła się śmiercią Jana Pawłowskiego.

Dnia 29 listopada z. r. wpadł Szopa do domu Rębiechowej i prosił ją, by „zawarła drzwi, gdyż Jan i Tomasz Klamkowie, oraz Jan Pawłowski zamawiają się na niego". Po chwili rzeczywiście Tomasz Klamka począł się do drzwi dobijać, a Jan Pawłowski do okna. Gdy Rębiechowa nie chciała ich wpuścić, Pawłowski pchnął drzwi tak silnie, że się otwarły. Zaraz wszedł on do izby a będąc zupełnie pijany, położył się na ławce i usnął. W jakiś czas nadeszła włościanka Czubajowa, która zbudziła Pawłowskiego i poczęła mu przymawiać. Rozgniewany tem Pawłowski wyciągnął z kieszeni kozik i rzucił się z nim na Czubajową, a gdy mu nóż wyrwano, potłukł ze złości stojące na szafce kieliszki i flaszki, któremi rzucił na Szopę.

Zaczepiony tak Szopa, który dotąd sie-

U państwa Solskich.

W przeddzień walnej kampanii, jaka stoczona będzie o berło dyrekcyjne krakowskiego teatru — niewątpliwie czytelnicy chętnie złożą wizytę jednemu z kandydatów, ubiegających się o dyrekcyę, Ludwikowi Solskiemu, który obok p. Kotarbińskiego, jedynie ma szanse zostania dyrektorem krakowskim.

Pp. Solscy zajmują przy ul. Lelewela we Lwowie mieszkanie na drugiem piętrze.

Jest to *home* artystyczne w każdym szczególe zapełnione oryginalnemi meblami, obrazami, bibelotami — i niezliczonemi szarfami od wieńców, składanych parze artystów z okazyi głównych kreacyi. Honory domu czyni najmilsza gospodyni, pani Irena Solska. Zna ją Kraków z lat dyrekcyi Pawlikowskiego, jako małą aktoreczkę, która nie wybijała się na pierwszy plan, ale już wówczas swą smukłą postacią, wyrazistą fizyognomią i subtelnym, spokojnym wdziękiem gry zwracała na się uwagę. Dopiero we Lwowie talent młodziutkiej artystki rozwinął się wspaniale — i dziś pni Irena zajmuje na scenie pierwszorzędne stanowisko, przez publiczność i krytykę lwowską jednomyślnie obsypywana pochwałami — świetna stylowa interpretatorka poetyckiego repertoaru. Wątła i słabego zdrowia z zetknięcia się ze sceną czerpie siły i ogień zapału, jest jednem słowem u r o d z o n ą artystką sceniczną i wogóle naturą na wskroś artystyczną. Obok kunsztu scenicznego uprawia z zamiłowaniem także malarstwo.

A Ludwik Solski, doświadczony reżyser teatru lwowskiego? Któż z Krakowian nie zachował w pamięci tego znakomitego artysty? Solski rósł w oczach Krakowa. W ciągu dziesięciu lat przeszedł całą skalę od ról epizodycznych, charakterystycznych, do wspaniałych kreacyi artystycznych, stawiających go dziś w rzędzie mistrzów. Za Koźmiana, a po trochu jeszcze za dyrekcyi Gliksona w starym teatrze Krakowskim „pokazywał" żydków, chłopów, bawił naród kupletami, tańcem. Ale obok tych ról drobnych, sięgał powoli do wielkiego repertuaru — potem do największego: do Fredry, Moliera (wspaniały „Skąpiec"), Szekspira. Żadnej roli nie psuł, z wielu zrobił arcydzieła. Nareszcie za dyrekcyi Pawlikowskiego w Krakowie, talent młodego artysty zajaśniał w całej pełni. Przebiła się jego natura bujna, bogata, wrażliwa i subtelna. Skala jego talentu jest tak szeroka, że nie wielu artystów światowych może się poszczycić tak bogatym repertuarem. Wobec Solskiego odpada konwencyonalny podział talentów na charakterystyczne, bohaterskie, salonowe etc. We wszystkich sił próbował, zawsze z powodzeniem. Na straży jego gry stoi inteligencya czujna, refleksyjna, wysoce uświadomiona, wnikająca przedewszystkiem w dusze swoich ról analitycznie — stąd mnóstwo szczegółów charakterystycznych, subtelnych obserwacyi i kunsztykow, któremi gra jego olśniewa; nie popada on jednak nigdy w jałowe wirtuozostwo, bo z krytycyzmem łączy intuicyę prawdziwie artystyczną i zmysł syntetyczny.

Te cechy talentu pozwalają mu wcielać się w dusze wszystkich czasów, wszystkich ludów, wszystkich usposobień i skal psychicznych. Grywa więc z równą doskonałością pełne ognia i krwi role Szekspirowskie, z mistrzowstwem oddaje anemiczne, refleksyjne, nerwowe role modernistów; grywa z jednakowem zamiłowaniem i powodzeniem „Pana Jowialskiego", jak i postacie z sztuk Hauptmana lub Przybyszewskiego. Dla okazania zaś siły jego w najwyższym zakresie wszelkiego artyzmu, w t w ó r c z o ś c i — wystarczy przypomnieć wprost genialną jego kreacyę żołnierza-ordynansa z „Warszawianki" Wyspiańskiego. Rola to — niema, statysty, cienia, przesuwającego się po scenie. Wchodzi Solski, wiarus stary, obrośnięty, dziki, zabłocony, resztką sił wyprostowany w sztywnym ukłonie żołnierskim i oddaje generałowi raport. Z postaci jego wieje taka groza, z każdego ruchu chwiejącej się jego postaci, tyle krwi obozowej i męki serdecznej i wymowy ponurej ku nam bije, że tamuje oddech, włos na głowie podnosi. Tak wstrząsa, tak działa — mistrz... twórca.

Są artyści, którzy zawsze i n t e r e s u j ą, do takich należy Solski.

Zalety swoje i zasługi wzbogacił Solski jeszcze kunsztem reżyserskim. Podziwiać trzeba zdumiewające bogactwo energii, która temu artyście dozwala grać i czuwać zarazem nad całością przedstawienia, obmyślać efekty sceniczne, sumiennie i bacznie inscenizować premiery.

Ludwik Solski jest obecnie w sile wieku i sztuka polska dużo jeszcze po nim może się spodziewać. Myślący, krytyczny a zarazem syntetyczny umysł, więc z natury już stworzony na reżysera teatru; dobry przytem druh, kolega życzliwy, zaskarbił sobie już dawno nietylko u publiczności, lecz — co trudniej! — także za kulisami mir i uznanie powszechne. Dom jego we Lwowie stał się jednem z ognisk towarzyskich, skupiającem świat literacko-artystyczny.

dział spokojnie, wyciągnął z kieszeni składany nóż i nie wiele się namyślając, uderzył nim kilkakrotnie swego rywala w głowę. Pawłowski oblany krwią padł na ziemię, a po kilku dniach cierpień zmarł z powodu przebicia czaszki i naruszenia mózgu, jak to sekcya sądowo-lekarska wykazała. Szopę aresztowano i wczoraj stanął pod bagnetami przed sądem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię zabójstwa.

Oskarżony tęgi, krępy 19-letni parobczak, znany w całej wsi zawadyaka i pijak, do winy się nie poczuwa. Podaje, że w krytycznym dniu był zupełnie pijany i nie wie, co wtedy robił.

Trybunałowi przewodniczył radca Ferens, oskarżał radca dr Pawłowski, a bronił dr Moskwa.

Ciekawe były zeznania świadka Szymona Rosenberga, szynkarza z Moczydła, który w czasie zeznań odsuwał się lękliwie od osk. i mówił cichym głosem. Dopiero, gdy przewodniczący uspokoił świadka, ze osk. jest pod bagnetem i nic mu nie może zrobić Rosenberg nabrał odwagi i wystawił oskarżonemu jak najgorsze świadectwo. Szopa — zeznał ten świadek — był największym awanturnikiem we wsi, odgrażał się każdemu i chodził zawsze „w sztylecie". (Wesołość). Gdy następnie świadek zeznał, że Szopa nawet jemu samemu niejednokrotnie się odgrażał, przewodniczący radził świadkowi, by dla obrony kupił sobie rewolwer, na co Rosenberg krótko odpowiedział, że to „nie wolno".

Szopa odpowiadał nadto za wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, ponieważ w lutym br. podpiwszy sobie, rzucił do karczmy przez otwarte drzwi litrową flaszką. Szczęściem, nikogo nie zranił, lecz fakt ten wykazuje dosadnie, że oskarżony jest wielkim awanturnikiem.

Na podstawie zatwierdzającego werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał osk. Jana Szopę na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę śmierci.

Skazany zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Powrót zimy. Kwietniowa aura płata złośliwe figle. — Po dniach zimna i szarugi — spadł dzisiejszej nocy obfity śnieg — a temperatura wynosiła piątek zrana o godz. 8-ej 3° mrozu! Ot, kwiecień — plecień! — Ku wielkiemu zdumieniu mieszkańcy Krakowa, budząc się zrana, spostrzegli miasto otulone w gruby pokład w bieli śniegowej, której słońce długo roztopić nie mogło.

Z Towarzystwa lekarskiego. Na walnem zgromadzeniu mianowało krakowskie Towarzystwo lekarskie członkami honorowymi profesorów Tadeusza Browicza i Juliana Nowaka. Zaszczytną dla obu lekarzy i zasłużoną uchwałę powzięto dla upamiętnienia dwóch ważnych dzieł, dokonanych w roku bieżącym: ukończenia „Słownika lekarskiego polskiego" i otwarcia własnej siedziby Towarzystwa, „Domu lekarskiego".

Z „Lutni". Zarząd „Lutni" uprasza członków czynnych o liczne zebranie się w lokalu Towarzystwa, w piątek, dnia 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

Przypominamy, że dzisiaj odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie na dochód kasy emerytalnej artystów teatru miejskiego. Odegraną będzie słynna nowość „Letnicy" Gorkija. Nie wątpimy, że publiczność wypełni widownię teatru na dzisiejszem przedstawieniu po brzegi, wyrażając w ten sposób swoje uznanie dla naszych artystów.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wojna rosyjsko-japońska.

Pościg Japończyków.

Londyn. (Tel. wł.). **Japończycy wszystkiemi drogami dążą naprzód w kierunku Kirynu,** wykonując z dwu stron ruchy, oskrzydlające armię rosyjską. Spodziewają się, że **Liniewicz przed Kirynem będzie próbował stoczyć znowu walną bitwę i powstrzymać znowu na chwilę napór Japończyków.**

Kapitan Szeptycki.

Wiadomości, jakoby austryacki attaché wojskowy przy korpusie gen. Rennenkampfa, kapitan hr. Szeptycki, poległ w czasie odwrotu, okazały się zupełnie mylne. Delegat Fedorowicz w Krakowie otrzymał bowiem od kapitana Szeptyckiego list, z doniesieniem, że tenże znajduje się w dobrem zdrowiu przy korpusie gen. Rennenkampfa.

Z Rosyi.

Zamach na cara.

Londyn. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą do „Timesa", że niesłychane wrażenie wywołało odkrycie **spisku przeciw carowi w Carskiem Siole. Do pałacu wszedł człowiek w mundurze pułkownika Kozaków, przy którym znaleziono dwie bomby. Odmawia on wszelkich wyjaśnień — Aresztowano wiele osób, między innemi kilkunastu tajnych agentów policyi. Straże w Carskiem Siole wzmocniono.**

Zwołanie soboru.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi: Na odbytem wczoraj posiedzeniu świętego Synodu **uchwalono ostatecznie zwołanie soboru,** celem dokonania wyboru patryarchy. Uchwałę tę przedstawiono carowi. Sobór ten ma się zebrać w Moskwie. — **Kandydatem na patryarchę jest** według postanowień kanonicznych najwyższy duchowny stolicy, a więc **metropolita petersburski Antoniusz.** Synod będzie organem doradczym dla patryarchy. Równocześnie będzie zniesiony urząd nadprokuratora synodu. Prawo czynienia carowi propozycyi przechodzi na patryarchę.

Reformy w Rosyi.

Petersburg. Komitet ministrów obradował w dniach czwartego i piątego b. m. nad uprawnieniami Polaków do zajmowania stanowisk w służbie rządowej i uchwalił, że istniejące w tej mierze **ograniczenia mają być zniesione.** Ograniczenia te jednak mają być zatrzymane dla **stanowisk wyższych.** Kwestyę, czy niżsi urzędnicy w dziewięciu zachodnich guberniach mają władać językiem większości zaludnienia tj. polskim, względnie litewskim, rozstrzygnięto w duchu **twierdzącym.** Decyzye te powzięto na propozycyę Wittego.

Zamach w Kiszyniewie.

Kiszyniew. Wczoraj w nocy jakiś nieznany człowiek dokonał zamachu na towarzysza komisarza policyi Kirgikhi'ego, nie zranił go jednak. Sprawca uszedł. — Dzisiaj rano znaleziono na miejscu zamachu nóż chiński, który prawdopodobnie był własnością sprawcy.

Rozruchy chłopskie.

Tyflis. (Pet. aj. tel.). W kilku miejscowościach okręgu Gori zaszły wykroczenia **chłopów,** zwrócone przeciw duchowieństwu i szlachcie, posiadającej ziemię. — Chłopi rabują mienie, palą i niszczą dobytek, oraz rąbią lasy. — Wojsko i policya wystąpiła przeciw burzycielom spokoju.

Z WARSZAWY.

Pogrzeb ofiar warszawskich.

Warszawa. Wczoraj miał się odbyć pogrzeb zabitych podczas rozruchów w ostatnią niedzielę. Ponieważ jednakże — **wskutek większego nagromadzenia się żydów i robotników przed szpitalem, obawiano się ponownych rozruchów, pogrzeb** odroczono.

Nowe egzekucye.

Berlin. (Tel. wł.). Donoszą tu z Warszawy, że na stokach **cytadeli nastąpiło** znowu **wiele egzekucyi uwięzionych robotników.**

Radca ministeryalny — oszustem.

Wiedeń. (Tel.) Wielką senzacyę wywołuje aresztowanie radcy rachunkowego w ministerstwie handlu Józefa Kadleca, którego obwiniają o współudział w oszustwach kaucyjnych niejakiej Anny Kubowskiej.

Cesarz Wilhelm płynie.

Neapol (B. kor.). Po przybyciu do Neapolu, król Wiktor Emanuel złożył wizytę cesarzowi Wilhelmowi na okręcie „Hohenzollern", a cesarz go **rewizytował** na pokładzie „Regina Margerita", a następnie **na lądzie w pałacu królewskim.** Przed wieczorem obaj monarchowie odbyli wycieczkę samochodem.

SEJM WĘGIERSKI.

Budapeszt. Zaraz na początku posiedzenia K o s s u t h uzasadnia swój wniosek o unieważnienie uchwały z 18 listopada, dotyczącej zmiany regulaminu tak zwanego „Lex Daniel". Mówca wywodzi, że prezydent sejmu dopuścił się wtedy złamania regulaminu i zapomniał o swoich obowiązkach, jakie mu regulamin dyktował. Naród w ogromnej większości potępił to postępowanie prezydenta i dawnej większości, jest więc wskazanem, aby sejm powziął uchwałę, unieważniającą zmianę regulaminu i aby uchwała z 18 listopada znikła z protokołu. (Oklaski na lewicy i w centrum). Łącznie z tem, pragnąłbym imieniem zjednoczonej opozycyi zwrócić się z przestrogą pod adresem tych wszystkich, coby na Węgrzech rządzić chcieli z naruszeniem ustaw i prawa, bo **na Węgrzech tak rządzić nie można.** (Żywe oklaski na na lewicy i w centrum).

Znaczna większość narodu węgierskiego prawa i regulamin Sejmu uważa za święte i nietykalne. (Oklaski i okrzyki „Eljen" na lewicy i w centrum).

Prezydent J u s t oświadcza, że rozprawy merytoryczne nad tym wnioskiem odbędą się na jutrzejszem posiedzeniu.

K o s s u t h uzasadnia następnie drugi swój wniosek o wybór komisyi z 21 członków, któraby wypracowała **adres do Korony.** Kossuth oświadcza: Dawna większość Sejmu stała się dzisiaj mniejszością. Naród wydał wyrok w procesie między dawną a dzisiejszą większością. Naturalną więc konsekwencyą tego faktu byłoby, gdyby obecna większość objęła rządy w kraju na podstawie swego własnego programu. Gdyby tego nie uczyniła a pozwoliła na narzucenie sobie programu innego, byłoby to czynem niemoralnym i naruszeniem pojęć o konstytucyjności.

Od wyborów upłynęły już dwa miesiące, a dotąd na Węgrzech panuje **stan „ex-lex"** i stosunki są niepewne. Aby położyć koniec temu stanowi rzeczy, jedynym środkiem konstytucyjnym będzie uchwalenie **adresu do tronu,** w którym to adresie wyłuszczony będzie **program obecnej większości i ustanowione podstawy, na których obecna większość gotowa jest objąć rządy.** (Żywe oklaski).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Telefon 412.